

RENE BURES.

Zil=X...

31) tłumaczyła z francuskiego MARYA SEGENY.

Znal może zamordowanych, lub też znanym był przez nich — pozałem uprowadził małą dziewczynkę — i nic więcej. A przedewszystkiem, żadnego dowodu, że Jerzy Damblease, był Zilem.

Był jednak fakt jeden, znany tylko jednemu mnie, który spostrzegłem sam jeden tylko, a który od tej chwili rozświetlił doskonale całą tę zagadkową tajemnicę. Fakt, który wreszcie dał mi klucz odgadnięcia wszystkiego i który w końcu wydał mi imię prawdziwego mordercy.

Bo morderca jest tylko jeden. On jeden popełnił wszystkie te zbrodnie.

Znam jego nazwisko — jest on tu, w tym gabinecie, przed wami.

Spojrzelśmy wszyscy na siebie z osłupieniem.

— Tak — powtórzył flegmatycznie Iggins — morderca siedzi tu przedemną i wskaże wam go wkrótce.

Ale przedtem wyjawić jeszcze muszę dowód niezbity, straszny, który mam w rękach, ostatnie ogniwo przerwanej łańcucha, które pozwoliło mi łańcuch skuć na nowo.

Przypominasz sobie, mój chłopcze, konieczny i dramatyczny szturm policyi wydany zamkowi w Bonqueval.

Przypominasz sobie, że kiedy nareszcie zdolano wtargnąć do pracowni pana René Damblease, podjęto tam przeszukiwania tak drobiazgowo i metodyczne, że przyznaję, iż sam nie byłbym lepiej postąpił.

I nie znaleziono żadnych śladów po Elwirze Bourdon. Ale był jeden szczegół, drobna rzecz, która uszła niespostrzeżeniu, w zamieszaniu wywołanym zniknięciem starej służącej.

Szczegół ten uderzył mnie jednak żywo i powrócił moim oczom ślad zagubiony.

W pracowni pana Damblease nie znaleziono rewolweru, z którego strzelał do koni żandarmerii.

Tak, mój chłopcze — to szczegół, prawda? Nie uderzył on nikogo — zwrócił jednak moją uwagę.

Co się stało z tym rewolwerem?

W biegu śledztwa nie interesowano się tem zbytnio, wyrażano przypuszczenie, że zabrała go ze sobą Elwira Bourdon — uciekając. Takie lekceważenie nie jest zaszczytne dla policyi waszej.

I jest jeszcze druga rzecz, o której również nie wiesz, mój chłopcze, tak samo jak i policya.

Chodzi o czyn, dokonany przezemnie, bez żadnej przeskody. Że nikt o tem nie wie, to takie niezrozumiałe niedbalstwo.

Posłuchaj mnie, mój chłopcze.

Jeżeli zdarzy się, że tramwaj, czy dorożka przejedzie człowieka spieszącego do zajęcia — natychmiast zarządzają obdukcję zwłok. Ale jeżeli stary uczony, z okna swojego laboratorium, kładzie na miejscu trupem konie, należące do władz policyjnych — nikomu na myśl nie przychodzi obejrzyć dokładnie te konie.

Odpowiedz mi, że obojętną jest rzecz, czy koń policyjny został zabity kulą, która trafiła go w serce, czy w płuca. Być może. Ale tu było co innego.

Kupiłem zabite konie i kazałem powyciągać z nich kule.

I wiesz jakie to były kule, mój chłopcze?

Ośmiomilimetrowe kule browningowe?

Nie!

To były kule dwunastomilimetrowe, pochodzenia niemieckiego!

Być może, że teraz — ciągnął dalej spokojnie Iggins, podczas kiedy trwaliśmy w milczeniu i osłupieniu pod wrażeniem słów jego — być może, że teraz widzicie już, jak zaciera się w około jednego człowieka łańcuch dowodów namacalnych? Ale nie spieszymy się -- nie oskarżajmy lekkomyślnie.

Cierpliwości, cierpliwości jeszcze!

Pozostaje jeszcze co innego do wytłumaczenia.

Pozostaje do wytłumaczenia, teraz kiedy już sprawdziliśmy jej identyczność, straszną i nadzwyczajną historię małej Laplanche, którą pewnego dnia uprowadził ze sobą Zil — a która znaleziona została w kilka dni później nieżywa, zawiązana w worku porzuconym w klombie drzew ogrodu willi „Bzów”.

Bo zagadka tej sprawy, wylania tyle wątpliwości, tyle domysłów sprzecznych, że należy być bardzo ostrożnym, i nawet nie brać za wiarogodne dowody tak pewne, które tu przyniosłem ze sobą.

Jednakże musimy dojść do tego, w jaki sposób i dlaczego zwłoki małej Laplanche zaszyte w worku zostały odkryte w ogrodzie senatora Poivrier.

Postaram się to wyjaśnić.

Nie będę cię męczył, mój chłopcze, wykazaniem wszystkich moich wątpliwości. Bo szukałem pracowicie i wątpilem dużo. Ale proszę mi wierzyć, w rezultacie sprawa przedstawia się bardzo prosto.

Jeden punkt jest niezbity.

Zwłoki dziewczynki znaleziono w ogrodzie willi „Bzów” we dwa dni po zamordowaniu senatora Poivrier. Przedtem tam ich nie było. Nie było ich przynajmniej w tem miejscu.

Wiadomo, że przeszukiwania odbyły się bardzo skrupulatnie. Ale jest rzecz pewna, i która oświeca mi wszystko daleko pewniej, to, że równocześnie ja sam tam poczyniłem przeszukiwania na swoją rękę.

Ani dziewczynka żywa, ani jej zwłoki nie były w willi „Bzów” i w ogrodzie w czasie napadu dokonanego na senatora.

Tego, jestem pewnym.

A więc dziewczynka została tam przyniesiona, po zabójstwie senatora, pani de Beaumont i nieznanego.

Można więc przypuszczać, że przyniesiona została już nieżywa i podrzucona z workiem.

To są jasne fakty, nieprawdaż?

W chwili odkrycia zwłok, willa była pod dozorem policyi i opieczętowana dokładnie.

Czy można przypuszczać, aby w takich warunkach, ten, któremu zależało na ukryciu zwłok, ośmielił się wejść do willi?

Policya twierdzi, że nie!

Ja również jestem tego samego zdania.

Proszę mi wierzyć, nikt nie mógł przynieść zwłok małej dziewczynki do willi „Bzów”.

Wszystko to wydaje się dosyć dziwnem i sprzecznem.

Przyznaję.

Ta mała dziewczynka, nie mogła tam być przyniesiona, nie było jej przedtem — a jednak znaleziono ją.

Uważam, że wyrażam się źle, to jest nie dosyć dokładnie. Czy przypominasz sobie, mój chłopcze, szczegóły odkrycia zwłok w worku?

Znaleziono je w gęstym klombie bzu, które pognieczone zostały jego ciężarem, jedna gałąź nawet była złamana i przechylona na ścieżkę, po której dnia poprzedniego przejść było można swobodnie.

A jednakże, worek leżał za daleko od muru, aby przypuszczać można, że ktoś, zresztą bardzo silny — mógł worek przerzucić przez ten mur.

Jakaż więc myśl nasuwać się może, jeżeli się ma do odgadnięcia problem taki?

Najlepiej, w takim wypadku rozumować ze ścisłością matematyczną, tak, jak to uczyniłem.

Oto rezultat tego rozumowania:

Zwłoki są w ogrodzie.

Zwłoki te nie były w ogrodzie przed zabójstwem senatora Poivrier.

Zwłoki te, były tam po zamordowaniu senatora.

Policya czuwa. A więc nie można ich było przenieść przez furtki ogrodu.

Mogły zostać rzucone przez mur?

Nie — bo mur był zanadto oddalonym. A więc nie zostały przerzucone przez mur.

Czy można je było przenieść, przechodząc pod murami?

To było niemożliwe.

Willa wybudowana została niedawno, prawie w polu, gdzie mowy być nie może o ukrytych podziemiach. To przypuszczenie jest dziecinstwem.

A więc gdzie jest rozwiązanie tego zadania?

Widzisz je, mój chłopcze?

Nie!

Ja je rozwiążę jednak.

Kiedy rzecz lub istota jakaś przejść nie mogła, nie będąc widzianą, ani przez wierzch, ani pod spodem — którędyż więc przejść mogła?

Oczywiście, że przez wierzch, ale inaczej niż to przypuszczać można.

Przez wierzch!

Ta dziewczynka musiała spaść z nieba prosto do klombu bzu!

Wydaje się to śmieszne — prawda! W na-

szych czasach niema cudów i nic z nieba spadać nie może, prócz deszczu i śniegu.

Jednakże z nieba spaść można. Można spaść wówczas, kiedy się tam wzniosło dobrowolnie, czy też przymusowo.

Jakże się wznieść można w wieku XX?

Oczywiście aeroplanem.

Tak, aeroplanem.

Oto słowo, które nas nie powinno zadziwić w toku tego śledztwa, chociaż do tej pory wymówione zostało tylko przygodnie.

Jerzy Damblease posiadał swój własny aeroplan.

Jerzy Damblease był sławnym, znanym awiatorem.

Proszę teraz przypomnieć sobie dziwne zachowanie się Jerzego Damblease, kiedy nagle ujrzał zwłoki małej Laplanche przed sobą — jego niespodziewane zemdlanie i następnie, uparte milczenie jego i rozpacz niewytłumaczona.

A więc, czy nie jest jeszcze jeden dowód bardzo obciążający Jerzego Damblease? Dowód, który okazuje się ważniejszym od innych?

Tak się zdaje — nieprawdaż?

Morderca.

Jednakże musimy się jeszcze zastanowić nad tymi faktami. Ale przedtem jeszcze, musimy zebrać i streścić wszystkie punkta oskarżające Jerzego Damblease.

1). Możliwem jest, że on to jest mordercą z willi „Bzów” zabójcą senatora Poivrier, pani de Beaumont i nieznanego.

Możliwem jest, że on to zamordował kapitana de Limandoux — pomimo dowodu z igłą sosnową.

Ale niemożliwem jest, aby on był Zilem.

Aresztowanym został nazajutrz po zabójstwie dokonanem na kapitanie de Limandoux, po skonfrontowaniu go z miejscem zbrodni we willi „Bzów” i po odkryciu zwłok małej dziewczynki.

A jednakże Zil pomimo to działał dalej.

Zil korespondował z tajemniczym M. S. którego był Sangé, pomocnik kafa — Zil prawdopodobnie otruł tego Sangé, kochankę jego i córkę tejże kochanki. W końcu prawdziwy Zil podróżował, skoro był w Bonqueval, czego dowodem, bilet kolejowy, który jest w moim posiadaniu.

A więc, jakiegokolwiek siosunki mogą łączyć Zila z Jerzym Damblease, to jednakże Jerzy Damblease nie jest Zilem.

2). Jest rzeczą niemożliwą, aby Jerzy Damblease przyniósł zwłoki małej Laplanche do ogrodu senatora.

W jakim celu by to uczynił?

Myślałem nad tem, przez dwie noce. Niemiał do tego powodu, ani potrzeby żadnej. Wiedział już, że śledztwo drobiazgowo wykazało, że zwłoki te, nie znajdowały się tam przed zabójstwem senatora, wiedział, że willa była strzeżona.

Nie wierzę zresztą w czyny, bez przyczyny.

W końcu, Jerzy Damblease, na widok zwłok dziewczynki, po dowiedzeniu się, że znaleziono je w ogrodzie willi „Bzów”, okazał wzruszenie, nie spotykane u człowieka tej energii i siły fizycznej jak on.

Nie wierzę zresztą w czyny, bez przyczyny.

W końcu, Jerzy Damblease, na widok zwłok dziewczynki, po dowiedzeniu się, że znaleziono je w ogrodzie willi „Bzów”, okazał wzruszenie, nie spotykane u człowieka tej energii i siły fizycznej jak on.

A więc dziewczynkę tę znał!

I nie wiedział, że znajduje się w ogrodzie senatora. Sądzę, że te przypuszczenia można brać za fakty pewne.

A że mógł tylko znać tę dziewczynkę przypadkowo — więc musimy przypuszczać, że wzruszenie jego wywołanem zostało okolicznościami towarzyszącymi, lub poprzedzającymi śmierć jej — w której brał jakiś udział — lub, że był w mieszany w okoliczności towarzyszące wrzuceniu dziewczynki do ogrodu.

I znowu stajemy wobec rzeczy pozornie nieprawdopodobnych.

Byłoby dziecinnstwem przypuszczać, że inny aeroplan nie aeroplan Jerzego Damblease sprowadził zwłoki w to miejsce, i że wogóle zwłoki te rozmyślnie z aeroplanu porzucone zostały.

Ale przedstawia nam się jedna jeszcze hipoteza, wyjaśniająca wszystkie inne:

Oto, że worek, zawierający ciało małej Laplanche, oderwał się od aeroplanu bez wiedzy Jerzego Damblease. Musiało to się stać w nocy.

Damblease mógł wiedzieć w jakich okolicznościach się znajduje, lecz nie mógł przewidzieć dyabelskiego przypadku, który zrzucił, że ten nie szczęśny worek spadł właśnie do ogrodu willi „Bzów”.

(Dalszy ciąg nastąpi.)